

## **Wizje i rzeczywistość**

Mamy wreszcie chwile satysfakcji moralnej i tej zwykłej, ludzkiej, napawającej optymizmem i chęcią do pracy. Prawda wychodzi na jaw. Postkomuna traci grunt, zbudowany na fundamencie sowieckiej Polski. Polska uwalnia się od obcej agentury. Rozwiązano WSI. Upadają tzw. moralne autorytety III RP. Lustracja nabiera tempa. Oby uwolniła zawody społecznego zaufania od ludzi słabych i podłych. Zanika strach przed bezprawiem, tym postkomunistycznym i powiązanim z nim mafijnym. Pojawia się nadzieja, że wolność, jaką się dziś cieszymy, mimo codziennych trudnych zmaganiań o utrzymanie, pracę nie obróci się w ponowną beznadzieję. Czytelnicy „Naszej Polski” doskonale pamiętają te momenty w naszej historii, kiedy uniesieni nadzieją zmian na lepsze doświadczaliśmy klęski. Mówiło się wtedy: „komuna znowu przykręciła śrubę”. Bo taka była istota komuny, gdy słabła, poluzowywała jedynie łańcuch. Powie ktoś - ale przecież od 17 lat mamy wolną Polskę. Owszem, formalnie tak.

Zmiany, jakie nastąpiły po 1989 r., były zaskoczeniem dla przeważającej większości ludzi żyjących w bloku wschodnim. Nie znalazł się jeszcze nikt, kto by w sposób absolutnie nie budzący wątpliwości udowodnił istnienie planów politycznych wiążących ze sobą skutki postępujących po sobie faktów w postaci powstania „Solidarności”, zburzenia Muru Berlińskiego, wycofania się Sowietów z Europy Środkowej i Wschodniej. Trzeba było jednak czekać jeszcze 17 lat, by stery rządów w Polsce

przeszły w ręce ludzi nie tylko deklarujących zmiany, ale nie bojących się, mimo codziennie podkładanych min, podjąć ryzyka ich realizacji.

Wizje przyszłej Europy prezentowane w prasie zachodniej końca lat 80. zakładały utrzymywanie się ognisk zapalnych na Bałkanach, na Kaukazie i w Naddnieprzu. Jedna z wizji szczególnie utkwiła mi w pamięci, gdyż zobaczyłem mapę Polski, w której strefy wpływów sowieckich i niemieckich (europejskich) rozdzielała linia naszej Wisły. Ta naturalna granica wielokrotnie w historii rozgraniczała potęgi militarne grabieżczych sąsiadów, którzy podbite polskie ziemie nazywali mało oryginalnie: Priwislanski Kraj (Kraj Wisły), Wartegau (Kraj Warty).

Historyczny podział ma i dziś pewne ślady w polityce gospodarczej Unii Europejskiej. Należy pamiętać, że europejskie fundusze strukturalne przeznaczone dla Polski obejmują, poza enklawą Królewiecką, wszystkie dawne wschodnie tereny III Rzeszy. Niemieckie firmy nie inwestują na wschód od linii Wisły, tak jakby tereny te były im historycznie obce albo pierwszeństwo inwestycyjne na tych ziemiach należeć miało do kogoś innego. Tak też można by odczytać głośny parę lat temu projekt budowy olbrzymiego międzynarodowego lotniska w Białej Podlaskiej finansowanego przez jakiegoś podejrzanego tureckiego inwestora Vahapa Toya, za którym stała jeszcze bardziej podejrzana grupa zagranicznych inwestorów, najprawdopodobniej ze Wschodu.

Inna z wizji politycznych lat 80., prezentowanych przez tzw. analityków z „The Spectator”, niestety w części sprawdza się. Polska końca XX wieku została przedstawiona jako kraj zaledwie 20-milionowy. W komentarzu można było przeczytać rzeczy dziś powszechnie znane. Starzejąca się Europa Zachodnia i utrzymujące się dysproporcje w poziomie życia Europy Środkowej i Zachodniej wymuszają masową emigrację młodego pokolenia Polaków w poszukiwaniu pracy. Wyludnienie się Polski o 18-19 milionów wydaje się dziś mało prawdopodobne, a już zupełną fikcją okazała się inna polityczna wizja zasiedlenia Polski przez Żydów wygnanych z Bliskiego Wschodu po przegranej wojnie ze światem islamskim. Chociaż i tu można by się doszukać ułamka prawdy, gdyż rząd Tadeusza Mazowieckiego w 1989 r. prowadził utajnioną pomoc dla tych Żydów, którzy opuszczali ZSRR, udając się na emigrację do Izraela i USA. Polska była lotniczą bazą tranzytową. W pewnych kręgach mówiło się nawet o zamiarze zatrzymania w Polsce na stałe ponad 2 milionów Żydów, byłych sowieckich obywateli. Wiadomość budziła zrozumiałe zaniepokojenie nie tylko ze względu na tak wysoką liczę potencjalnych nowych emigrantów, ile na fakt, że mieli być wśród nich prawie wyłącznie przedstawiciele wolnych zawodów; lekarze, prawnicy, dziennikarze, muzycy, itp. W rzeczywistości bogatsi Żydzi, nawet jeśli trafili do Izraela, emigrowali dalej do Stanów Zjednoczonych, biedniejsi pozostawali w państwie żydowskim, gdzie dziś są coraz bardziej znaczącą grupą społeczną.

W 89 r. tak naprawdę nie wiedzieliśmy, co się skończyło, a co się zaczęło. Dopiero teraz możemy przeanalizować miejsce, w którym jesteśmy. Pozostaje pytanie, czy musiało nam to zająć aż 17 lat i ile czasu jeszcze nam to zajmie.

**Wojciech Reszczyński**